

Weź udział w referendum i powiedz Unii NIE!

ZA INTEGRACJĘ ZAPŁACIMY Z WŁASNEJ KIESZENI !

MIT UNIJNEJ POMOCY

Unijna pomoc finansowa dla nowych członków to ulubiony mit unijnej propagandy. Brukselskie fundusze rzekomo mają rozwiązać wszystkie nasze problemy, a ich wysokość w ogólnym bilansie netto ma być dla nas korzystna (czyli że otrzymamy z UE więcej, niż do niej wpłacimy w formie składki).

Nic bardziej błędnego! Fundusze to tylko pula zarezerwowanych pieniędzy, ale żeby je otrzymać, należy wnieść wkład własny, a do tego trzeba spełnić wyśrubowane wymagania, trudne nawet dla obecnych członków. Na przykład Hiszpania, po 16 latach członkostwa, wykorzystuje 70% przyznanych jej przez Unię funduszy strukturalnych.

W Polsce nie mamy jeszcze doświadczeń z funduszem SAPARD, gdyż rozpoczął się z 2-letnim opóźnieniem. Ale jeśli spojrzeć na Estonię, to w pierwszym roku SAPARD-u zaakceptowano tam tylko 15% złożonych wniosków i wykorzystano jedynie 3% z unijnych pieniędzy. Estońscy ekonomiści obliczyli, że zdobycie 1 euro z tego programu wymagało poniesienia 0,8 euro kosztów administracyjnych!

Nie ma się co dziwić, skoro każde euro z unijnej pomocy dla krajów kandydujących napotyka na gąszcz przepisów i warunków prawie niemożliwych do spełnienia – a to dlatego, że bogate kraje wpłacające najwięcej do kasy UE starają się ograniczyć wypłacaną z niej pomoc. Z wyjątkową szczerością i bezczelnością, wyraził to komisarz ds rozszerzenia UE, Günter Verheugen, odpowiadając kanclerzowi skarbu, Brownowi, z Wielkiej Brytanii: „A co do programu pomocy dla wsi SAPARD, to stworzyliśmy tak skomplikowane regulacje, że jest normalne, iż kandydaci nie mogą im sprostać.”

FUNDUSZE STRUKTURALNE

Fundusze te nie są żadnym prezentem na rozwój infrastruktury – Unia jedynie współfinansuje działania naszych władz w regionach lub na poziomie całego kraju. Krótko mówiąc, jeśli koszt jakiejś inwestycji wyniósłby 100 euro, to my musimy do tego dołożyć od 25 do 50 euro, gdyż nasz budżet musi pokryć 25-50% każdej inwestycji. Mało tego: inwestycja musi być najpierw sfinansowana przez Polskę, a Unia swoją część wypłaca dopiero po roku, po przedstawieniu stosownych faktur.

Skoro Polska jest krajem naprawdę biednym, to jak sfinansujemy swoją część zobowiązań, aby otrzymać pomoc z unijnej kasy? Nawet jeśli te pieniądze rząd wyciśnie z naszych kieszeni w formie podatków, z nowych kredytów zaciąganych przez Polskę, a nawet z ograniczeń wydatków na budżetówkę – to i tak wykorzystamy jedynie jakiś procent z zarezerwowanych dla nas funduszy.

Dlatego rządowe gadanie o 12,4 mld euro, jakie rzekomo otrzymamy z funduszy strukturalnych, to zwykła propaganda. Nie dość, że po ostatnim szczycie UE w Brukseli przyznano nam tych funduszy o 10% mniej niż pierwotnie obiecywano, to na dodatek nie są to pieniądze, które unijna kasa „na bank” nam wypłaci. Żeby je w całości otrzymać, musielibyśmy dołożyć nawet drugie tyle... tylko z czego?

Tak naprawdę więc nie wiemy, ile z tych 12,4 mld euro otrzymamy, bo nie można przewidzieć, ile sami będziemy w stanie do tego dołożyć. Dlatego też radość euro-entuzjastów z „przyznanych” nam funduszy strukturalnych jest przedwczesna – póki co, mamy te fundusze jedynie na papierze jako maksymalną pulę do wykorzystania.

DOPLATY BEZPOŚREDNIE DLA ROLNIKÓW I LIMITY PRODUKCYJNE

Owe dopłaty to jedyne środki (oprócz rekompensaty dla budżetu), które Polska z całą pewnością otrzyma – w pierwszym roku około 500 mln euro, a w następnym około 580 mln euro. Będą to drobne „zapomogi” dla rolników za to, że żyją, i że mają kawałek ziemi. Ale dopłaty te musi najpierw wypłacić Polska, a dopiero w następnym roku będą one częściowo zwrócone przez Unię – czyli w pierwszym roku i tak ich nie dostaniemy, co pogarsza nasz ogólny bilans.

Po szczycie w Kopenhadze Miller ogłosił, że dopłaty dla rolników mają w pierwszych trzech latach wynosić kolejno 55%, 60% i 65%. **Nic bardziej mylnego!** Poziom dopłat z budżetu UE pozostał na poziomie 25, 30 i 35%, tyle że Unia zgodziła się przesunąć 20% (560 mln euro na lata 2004-06) z puli funduszy strukturalnych na rozwój wsi. Czyli po prostu przełożono nam te pieniądze z jednej kieszeni do drugiej. Tak więc mniej środków pójdzie na rozwój wiejskiej infrastruktury, ale rolnicy otrzymają w pierwszych trzech latach 36%, 39% i 42% tego, co dostają ich unijni konkurenci. Traktuje się nas tu ze skrajnym pogwałceniem zasady równości, a nie wiadomo, jak będą wyglądać dopłaty po roku 2006, gdyż unijną Wspólną Politykę Rolną czeka zasadnicza reforma, a być może nawet jej likwidacja.

W Kopenhadze Unia jedynie łaskawie zezwoliła naszemu rządowi na uzupełnienie dopłat do poziomu 55%, 60% i 65% z polskiego budżetu, ale minister Kołodko zastrzegł, że nie jest to możliwe. Czyli w efekcie, końcowe ustalenia nie różnią się znacząco od ubiegłorocznej propozycji Komisji Europejskiej (przyznano nam jedynie dodatkowe 108 mln euro na ochronę wschodniej granicy). Dla Polski niekorzystne są też zaproponowane nam przez Unię zaniżone limity produkcyjne, obliczone na podstawie lat 1995-1999, kiedy to mieliśmy niskie plony na skutek klęsk żywiołowych i złych warunków gospodarczych. Przecież Polska posiada niewykorzystany potencjał, konkurencyjny względem krajów UE, a tymczasem będziemy musieli importować żywność z krajów Unii!

Najwyraźniej system dopłat i niskie limity produkcyjne mają dobić nasze rodzime rolnictwo. Eurokraci chcą mieć ładny unijny krajobraz, ale bez polskiego rolnika w tle...

WPLACIMY DO UE WIĘCEJ NIŻ OD NIEJ DOSTANIEMY

Tyle właśnie oznacza tajemnicza nazwa płatnik netto, która pojawia się w mediach, ale rzadko kiedy jest objaśniana. Grozi nam realne niebezpieczeństwo, że w ogólnym bilansie będziemy właśnie płatnikiem netto do unijnej kasy. Nasza obowiązkowa składka szacowana jest na 2,5 mld euro rocznie, ale do tego należy doliczyć około 1 mld euro strat na skutek zniesienia ceł po naszym wejściu do Unii.

Euro-entuzjaści twierdzą, że to niemożliwe, aby groził nam status płatnika netto. Ale przyczyny tego są proste – mamy bowiem wpłacać całą składkę bez żadnych ulg, ale unijne fundusze będą nam wypłacane z opóźnieniem. Od Unii dostawalibyśmy tylko zaliczkę na dopłaty bezpośrednie dla rolników, a resztę musielibyśmy wyłożyć sami, po czym Unia wypłacałaby swoje zobowiązania dopiero po roku. Unia nie zgodziła się też na rozłożenie w czasie naszej składki na raty tak, abyśmy stopniowo dochodzili do pełnych 100% obowiązującej nas składki (dla przykładu: bogata Wielka Brytania do dziś korzysta z ulg i zniżek, a my będziemy ten jej rabat rekompensować z własnej kieszeni!).

Nawet ostatnio wymyślony przez Unię wabik w postaci tzw. „kompensacji budżetowych” niewiele nam pomoże. Do wcześniej przyznanych nam 443 mln euro na rok 2004, Unia dała nam dodatkowy 1 mld euro na lata 2005-06 – tyle, że najpierw odebrała nam je z funduszy strukturalnych! Zamiast sensownego zagospodarowania, pieniądze te będą więc „przejedzone” na zagospodarowanie luki budżetowej (niekoniecznie celem zwiększenia dopłat dla rolników)! Ma to być taki unijny gest na otarcie łez, ale nieznanne są terminy jego wypłacania – być może trzeba będzie na ten „gest” poczekać cały rok, bo UE może wypłacić nam to z pieniędzy, które w ciągu tegoż właśnie roku od nas otrzyma.

JAK WIĘC WYGLĄDA BILANS NASZEJ INTEGRACJI Z UE?

Wbrew unijnej propagandzie, średni roczny bilans naszej integracji w latach 2004-06 wychodzi na gigantyczny minus. Matematyka nie kłamie – co najwyżej jest ona fałszowana w mediach.

Nasze koszty przystąpienia do UE to około 5 mld euro: 2,5 mld składki, około 1 mld strat celnych oraz 1,5 mld euro na realizację wymogów Unii (np. kolczyki i paszporty dla krów) oraz personel.

Natomiast **nasze korzyści z integracji to około 2,10 mld euro:** około 0,70 mld (36%) dopłat bezpośrednich dla rolników; 0,33 mld na rynkową politykę rolną; 0,35 mld na resorty polityki wewnętrznej; 0,28 mld na zarządzanie oraz około 0,5 mld rekompensaty budżetowej.

Powyższe 2,10 mld euro jest mniej więcej pewne, a **reszta stoi pod znakiem zapytania**. Chodzi bowiem o obiecane około 4,63 mld euro z funduszy strukturalnych, które obwarowano mnóstwem przepisów i uzależniono od współfinansowania ze środków polskich. Tak więc te 4,63 mld euro Polska może, ale nie musi otrzymać w całości. Według źródeł samej UE, w pierwszych latach do Polski dotrze rocznie tylko 10% (niecałe 0,5 mld), a w najlepszym przypadku 20% (0,9 mld) z tych 4,63 mld euro. Będzie to skutkiem naszej niemożności współfinansowania i wypełniania skomplikowanych procedur.

Tak więc **po stronie przychodów mamy około 3 mld euro** wypłaconych nam na rolnictwo i wsparcie budżetu (2,10 mld euro – większość stawi biurokracja) oraz w ramach funduszy strukturalnych (0,9 mld euro – realnie możliwa kwota). Pamiętajmy jednak, że pieniądze te nie muszą być nam wypłacone od razu w pierwszym roku – Unia zazwyczaj wypłaca pieniądze w następnym roku!

Natomiast **po stronie wydatków mamy około 5 mld euro**, które Polska będzie musiała wpłacić do unijnej kasy tytułem składki i innych kosztów związanych z integracją. I większość z tych 5 mld euro (bo 1 mld to straty celne) Polska będzie musiała wyłuskać z budżetu, czyli z naszych kieszeni!

Jeśli musimy wyłożyć 5 mld euro, żeby uzyskać około 3 mld euro, to gdzie tu interes? Aby otrzymać z Brukseli 1 euro, Polska musi przedtem wyłożyć na brukselski stół prawie 1,7 euro w formie składek i odprowadzonych ceł zewnętrznych oraz dodatkowo jeszcze 75 eurocentów na budowę instytucji zajmujących się realizacją unijnych wymogów!

Więcej w internecie na www.naszawitryna.pl